

Akcja zrewolucjonizowania Europy

Porozumienie 3-ej i 4-ej międzynarodówki

Z opozycji, jaka po wydaleniu Trockiego wytworzyła się wśród komunistów niezadowolonych z polityki Stalina, powstał ruch obywateli, jak wiadomo, ogólna nazwa czwartej międzynarodówki, do której zaliczyć można również różne organizacje nie związane ani z drugą, ani z trzecią międzynarodówką elementy rewolucyjne. Wiosną roku bieżącego, kiedy napięcie sytuacji zapowiadało możliwość wzrostu wpływów lewicowych i ze wzmożoną energią tworzone „fronty ludowe”. Trocki odwiedził skrycie cały szereg krajów zachodnio-europejskich, by powiązać z sobą żywioły wyrotowe luźno związane z Moskwą i na swoją rękę podjąć akcję zrewolucjonizowania Europy.

Stalinowcy, chcąc dla siebie zachować owoce swej agitacji, silniejsi przytem będąc finansowo, nie dopuszczają ze swej strony do wzrostu wpływów trockistów. Dzięki zabiegom Bucharina, po godzinie obecnie z Moskwy, dawnego opozycjonisty do polityki Stalina, zdolano „nawrócić” na komunizm moskiewski wielu wybitnych przedstawicieli czwartej międzynarodówki, m. in. Henriot, Martensa oraz Meislera, kierownika jej finansów.

Prawdopodobnie ta sytuacja stworzyła potrzebę opracowania przez czwartą międzynarodówkę nowych metod taktycznych i zwolnienia tajnego zjazdu do Bredy w Holandji. Zjazd ten, jak informuje „Dagblad van Noord-Brabant”, odbył się w dniu 30 czerwca r. b. Wzięli w nim udział głównie przedstawiciele opozycji komunistycznej z Francji, Belgii i Holandji, a także Belg Włoch i przypuszczalnie kilku Hiszpanów.

Chociaż obrady zjazdu zasadniczo miały charakter konspiracyjny i członkowie jego przybywali dla bezpieczeństwa pojedynczo, ściśle przy wejściu legitymowani, ostrożność posunięto tak daleko, że prócz zebrania ogólniejszego po południu, urządzono zrana zebranie ściślejsze przeznaczone dla najbardziej wtajemniczonych. O ile zebranie pierwsze miało charakter raczej informacyjny, drugie poświęcone było opracowaniu praktycznych metod postępowania. Punktem wyjścia przy opracowywaniu tych metod było założenie, że dla rozpętania rewolucji nie potrzeba organizacji mającej poparcie w masach, ważną natomiast jest rzeczą, by w pogotowiu istniała mała lecz dobrze dobrana grupa należycie przygotowanych wodzów, którzy w momencie decydującym, wykorzystując nastroj tłumu, mocną ręką obejmą nad nim władzę. Zadanie poruszenia mas można pozostawić, zdaniem czwartej międzynarodówki, dowolnym żywiołom radykalnym, chwytając się agita-

cji tylko wtedy, gdy akcja tamtych zawodzi.

Jak w dalszym ciągu dowiadujemy się „Dagblad van Noord-Brabant”, zjazd w Bredzie przygotowany był w Brukseli, skąd większość jego członków przybyła do Holandji, a interesowali się nim żywo i komuniści typu moskiewskiego. W przeddzień zjazdu do Bredy przybył Auzel, najbliższy współpracownik wodza komunistów francuskich Thoreza, przybyło dziewięciu komunistów niemieckich a nadto przez Szwajcarię wspomagani przez „czerwoną pomoc” przedstawiciele komunistów Czechosłowacji, Austrii i Bułgarii. Jednocześnie zaś odbył się w Paryżu z udziałem Bucharina zjazd trzeciej międzynarodówki. Zapewne w wyniku obrad pa-

ryskich przybył Bucharin a z nim razem Dimitrow do Rotterdamu dla osiągnięcia porozumienia z frondą w ramach t. zw. Ligi komunistów międzynarodowych z siedzibą w Amsterdamie. Rezultatem tych zabiegów jest prawdopodobnie drugi tajny zjazd w Bredzie odbyty 12 lipca w niedzielę i zakończony nad ranem w poniedziałek osiągnięciem, zdaje się, całkowitego porozumienia między obu odłamami komunizmu. Platformą, na której porozumiano się była niewątpliwie wspólność hasła na okres najbliższy. Hasłami tymi są: 1) obsadzanie fabryk przez strajkujących, 2) opór władzy państwowej, 3) budzenie nastrojów rewolucyjnych wśród robotników i 4) uzbrajanie robotników.

Proces o szantaż L. O. P. P. odroczony

Wczoraj przed Sądem Grodzkim oddziału XVIII rozpoczął się proces b. szefa marszałka Pilsudskiego Leona Miguly, który podając się za redaktora tygodnika „Warta”, szantażował szereg członków zarządu L. O. P. P., grożąc, że ujawni w tygodniku kompromitujące ich szczegóły. Celem szantażu było wymuszenie posady. Kiedy to się nie udało, szantażysta zażądał 3.000 zł. za milczenie. Pokazano mu za to drzwi. Wtedy pojawiły się w „Warcie” notatki, zapowiadające

ogłoszenie rewelacji o machinacjach działaczy L. O. P. P. Wówczas zarząd L. O. P. P. złożył doniesienie do prokuratora.

Migula odpowiada za aresztu. Wczoraj przesłuchano szereg świadków z gen. Berbeckim na czele, którzy stwierdzali próby szantażu, poczem rozprawa została odroczona, ponieważ pełnomocnik L. O. P. P. adw. Skoczyński musiał udać się na proces zabójcy dyrektora Gosieckiego — Szymika, w którym reprezentuje powództwo cywilne.

50 osób oskarżonych o zajścia w Mińsku

W związku z zajściami czerwcowymi w Mińsku Mazowieckim pociągniętych będzie do odpowiedzialności 50 osób za udział w napadach podpaleniach i rabunkach. Oskarżeni, z racji popełnionych przestępstw, podzieleni są na cztery grupy i z tego powodu zapowiadają się cztery oddzielne procesy.

Nadzwyczaj nad dochodzeniem w sprawie Mińska, które jest już na ukończeniu, objął prokurator Żeleński. Wszystkie sprawy, dotyczące zajść w Mińsku - Maz. skoncentrowano w rękach dwóch sędziów śledczych.

Lokale przemysłowe Projekt powołania komisji arbitrażowej

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów, była rozpatrywana sprawa wyłączenia spod ochrony lokatorów lokali przemysłowych i handlowych, oraz większych mieszkalnych. Wśród sposobów załatwienia tego nader istotnego zagadnienia wysuwany jest w kołach gospodarczych m. in. projekt powołania do życia komisji arbitrażowych.

Komisje te, wyposażone w mandat ostatecznego rozstrzygnięcia sporów w wypadkach wypowiedzenia lokali, załatwiłyby sprawy

indywidualnie, nie ustanawiając żadnych prejudykatów.

Nie jest jednakże przesądzone, czy nadzwyczaj trudne to zagadnienie zostanie uregulowane zgodnie z wnioskami większości złożonych memoriałów, przez wprowadzenie kilkuletniego okresu przejściowego.

Okres ten umożliwiłby kupiectwu i rzemiosłu przystosowanie się do wolnych umów najmu, przeciw czemu w zasadzie, żadne organizacje gospodarcze nie protestowałyby.

Blaski i nędze Borysławia

2,5 miliona tonn ropy wyprodukowało „miasto szybów”

BORYSLAW w sierpniu

Gdy podjeżdża się wąską, wyboistą, truskawiczką szosą do Borysławia — zdaleka już bije w nozdrza, niesiony wiatrem, charakterystyczny zapach nafty. Przed oczami wyrasta nagle czarny, smutny las wiertniczych szybów, płatanina wież, rusztowań, kominów, w których cieńmi kryją się małe, nędzne chalupinki mieszkańców tego dziwnego miasta, — miasta milionerów i nędzarzy.

PIEKŁO BORYSLAWSKICH DRÓG

Samochód kieruje się zwolna długą, oparkowaną uliczką. Potworne doły wypelnione po brzegi nigdy niewysychającym, lepkiem, czarnym błotem, porozrzucane wielkie kamienie wśród biegnących krzywą linią opłotków, tworzą prawdziwą zasadzkę dla każdego pojazdu. Przejeżdżając fura zgrzyta i trzeszczy złowrogo, jakby się miała za chwilę rozlecieć, nasz poczciwy Ford posuwa się naprzód w niesamowitych podskokach. Szofer klnie soczystymi wyrazami.

Pozostanie dla mnie wieczystą tajemnicą, w jaki sposób Boryslaw — miasto największych bogactw mineralnych, miasto potężnej galęzi przemysłu, jaką jest eksploatacja ropy naftowej, — nie doczekało się jakotako uporządkowanych dróg. Wprawdzie ropę naftową przesyła się do rafinerji w Drohobyczu przy pomocy kilkumetrowego rurociągu — ale transport narzędzi części maszyn, wywóz produkowanego w znacznych ilościach wosku ziemnego — wynaga przeciw drogi lądowej — nie mówiąc już o wygodzie stałych mieszkańców z okolicy, no i nieszczęsnych turystów. Jedno jest pewne, że gorszych dróg, bardziej zaniedbanych i brudnych ulic nie ma chyba żadne miasto w Polsce. A przecież Boryslaw liczy zgórą 42.000 mieszkańców i rozciąga się na przestrzeni 8 kilometrów!

SKARBY BORYSLAWIA I BOSY MILJONER

Mało kto zdaje sobie sprawę, że to „gniazdo niechlujstwa” — brzydka, zażydżona miścina, jest zarazem skarbnicą nieprzebranych bogactw. Ilustrują to najlepiej cyfry: z istniejących w Polsce terenów naftowych Boryslaw wyprodukował dotychczas ze swych kopali największą ilość ropy — około 2,5 miliona tonn. Chcąc przedstawić obrazowo tę zawrotną ilość — należy wyobrazić sobie nieskończenie długi szereg wagonów — cystern po 10.000 kg. zawartości każda — wypelniony ropą boryslawską. Systemami temi moglibyśmy opasać kulę ziemską — i jeszcze zostałoby wiele wolnych wagonów. Jeśli dalej zważymy — że nawet dziś, w czasie kryzysu — wagon ropy kosztuje 1.500 zł., że Boryslaw posiada zgórą 1.800 otworów wiertniczych, produkujących od kilku do kilkunastu cystern dziennie, a inwestycje włożone w eksploatację terenów sięgają w miliony (koszt budowy jednego szybu wynosi około miliona zł.) — uprzytomnimy sobie, że wartość ter-

nów boryslawskich jest istotnie olbrzymia.

Szkoda tylko, że blisko 80 procent kapitału reprezentują tu cudzoziemcy — głównie Francuzi i Anglicy, na znikomą resztę składają się Żydzi, Rusini i Polacy. Najlepiej na „należanym interesie” wyszli niewątpliwie niektórzy chłopci ukraińscy — posiadacze większości boryslawskich gruntów. Oddając w dzierżawę zagranicznym przedsiębiorcom złotodajną ziemię, zastrzegali sobie wysoki procent od wartości produkcji ropy brutto — wynosi to często kilkanaście tysięcy zł. miesięcznie. Majątek pewnego Ukraińca złożony w banku wynosi obecnie około miliona zł. — co nie przeszkadza, że jego właściciel chodzi... bosy, sam pasie krowy i jada tylko kapustę, chleb i kartofle. Nie umie inaczej...

2 TYS. KG. ROPY NA GODZINĘ

Zbliżamy się do jednego z większych szybów. Pod stopami lśnią kałuże wody, pokrytej kożuchem ropy naftowej, który mieni się w słońcu barwami tęczy. W kotłarni huczą maszyny — pod drzwianym osmolonym stropem szybu bliższy stalowa, cienka lina, którą spuszcza się właśnie w głąb otworu wiertniczego. Wytrysk ropy z głębokości półtora kilometra pod ziemią następuje tutaj co pół godziny. Czekamy. Chroboczek lekko lina, z wąskiego otworu zaczynają wydobywać się gazy — i oto na powierzchnię wytryska potężny snop ciężkiej, zielonawo-brązowej cieczy. Jeden taki wytrysk, trwający niespełna dwie minuty przynosi 1.000 kg. ropy — potem znowu panuje spokój na następne pół godziny. W pracy szybu naftowego, niema

przerw — pracuje się na trzy zmiany przez całą dobę.

PRZY BIEDA-SZYBIE

Liczne bieda-szyby Borysławia eksploatowane są przeważnie przez bezrobotnych inżynierów. Parę beczek ropy dziennie — to dla nich prawdziwy skarb.

Przy ciężarowym samochodzie mocuje się właśnie z ciężką beczką zamorusany człowiek o inteligentnym wyrazie twarzy. Chętnie widać się w rozmowę. Był kiedyś kierownikiem szybu — po redukcji kupił za oszczędzoną gotówkę taki mniejszy bieda-szybek. To tak, jak gra na loterii. Albo wielką wygraną, albo nędzną stawką — albo nic. Jego bieda-szybek daje 5 beczek ropy dziennie ale czy długo będzie jeszcze dawał — nie wiadomo.

— A sytuacja robotników? — Et, macha ręką. — Dość powiedzieć, że dawniej przy szybach naftowych pracowało 15.000 ludzi — teraz ledwie trzecia część tego. A miasto przecież duże — zgórą 40.000 ludzi, którzy żyć muszą. 5000 pracujących nie utrzyma pozostałych 35.000. Garski tych, którzy żyją z handlu nie można liczyć — sklepy są ubogie, nie liczone i przeważnie w rękach żydowskich — choć daje się zauważyć ruch w kierunku tworzenia placówek chrześcijańskich. Coraz częściej słyszy się o rozbójach, kradzieżach, których sprawcami są mieszkańcy Borysławia, Drohobycza i okolic. To wszystko skutki nędzy i bezrobocia.

Boryslaw — to jeszcze jeden przykład smutnej polskiej prawdy: pieniądze dla obcych — a nędza dla swoich. (a. o.)

Krwawy dramat na Solcu

Tragiczny finał bójki ulicznej

Z cukierni Litewskiej przy ul. Ordynackiej powracało do domu towarzystwo, złożone z pp.: 25-letniej Marii Nowackiej, rozwódki, jej znajomego, Władysława Rolińskiego, brata, Zygmunta Grzeszczaka i jego narzeczonej, Stanisławy Pielaczówny. Na rogu ul. Czerwonego Krzyża i Solca wszyscy zatrzymali się przy budce z papierosami. Stojący w pobliżu jakiś nieznajomy mężczyzna zaczął w niegrzecznej formie napastować narzeczoną Grzeszczaka. Między Grzeszczakiem i nieznajomym wynikła gwałtowna sprzeczka a następnie bójka.

Nieznajomy w pewnej chwili dobył gwałtownym ruchem rewolwer z kieszeni i skierował broń w stronę Grzeszczaka. W czasie szamotaniny padł strzał. Przerażony Grzeszczak puścił rękę napastnika, który powtórnie strzelił, trafiając siostrę Grzeszczaka, p. Nowacką.

Kula trafiła nieszczęśliwą kobietę w serce, powodując śmierć na miejscu.

Zbrodniarz na widok padającej

na ziemię kobiety, rzucił się do ucieczki. Grzeszczak, chwyciwszy cegłę, pobiegł za zbrodniarzem, który w kilku skokach znalazł się przed domem przy ulicy Czerwonego Krzyża 12, gdzie wpadł do bramy.

Grzeszczak widział, że zbrodniarz wpadł do mieszkania na 1 piętrze, należącego do kapitana Józefa Przybylskiego.

Zawiadomiono policję 10 komisarzatu i urząd śledczy. Wobec przybyłej policji zbrodniarz udawał, że o niczem nie wie. Naskutek niezbitych jednak dowodów winy, zbrodniarza aresztowano. Okazał się nim Tadeusz Dworakowski.

W czasie przeprowadzania Dworakowskiego do dorożki, tłum, zebrany przed domem usiłował go zlineczować, przeszkodziła temu jednak policja.

Świadców zajścia w liczbie 10 przewieziono samochodem policyjnym do urzędu śledczego, celem natychmiastowego przesłuchania.

G. G. LARDELLI

POLNA 30 Al. Jerozolimskie 35

poleca swoje doskonałe

LODY

„CASSATE”, BOMBY, KREMÓWKI Codzienne koncerty

Z radia

Mikrofon na Olimpiadzie

Miałem właśnie rozpocząć pisanie tego feljetonu, gdy otwartym głośnik przyniósł mi (a wraz ze mną dziesiątkom tysięcy innych słuchaczy) ostrą besztaninę za to, że jesteśmy niepoprawni indywidualiści i nie umiemy słuchać po warszawskiej jezdni. Wrażenie, odniesione z pogadanki p. Niesiołowskiego, zrekapituluję w dwóch apelah:

1) Pod adresem Klubu Optymistów, aby starał się przeciwdziałać tego rodzaju kuzaniom przez mikrofon, gdyż zniechęcają słuchacza — albo do życia w ogóle, albo do radia w szczególności. Olbrzymia większość wybierze oczywiście to drugie wyjście. Radio niczego nikogo nie nauczy, jeśli będzie nudzić. I nie trafi do nicyjnego przekaznika, jeśli będzie wywoływało u słuchacza odruchowy protest. Publiczność warszawska odznacza się dużym zbiorowym poczuciem dyscypliny i porządku — i p. Niesiołowski wyrażał jej krzywdę swemi repri-mendami.

2) Pod adresem zaś p. prelegenta skierować muszę apel, aby lepiej uzgodnił początek pogadanki z jej końcem pod względem związku logicznego. Bo jeśliśmy na wstępie usłyszeli, że wręcz nie było wypadku, aby samochody stosowały się do istniejącego nakuzy policyjnego zatrzymywania się przed przystankami, gdy ludzie zdążają do tramwajów, a na końcu, że dlatego należy przechodzić jezdnię jedynie w punktach na to wyznaczonych, ponieważ na nich znajdujemy się pod specjalną „ochroną” — no to przecież jedno przeczy drugiemu. Można przechodzić jezdnię po samych łebkach białych gwoździ i być znasakrowanym przez rozpędzone auto. Na nic się nie zdadzą ani apele, ani kary wobec publiczności, póki samochody (a zwłaszcza niektóre samochody) stanowią będad „tabu” dla policji i stosować będą nadal dotychczasową bezceremonijność wobec przechodniów. Mogą zatrzymywać się przed przystankami w Poznaniu — mogą i w Warszawie.

Ale przejdźmy do rzeczy najważniejszej, t. j. do audycji olimpijskich, a w pierwszej linii — reportaży. Przed paru dniami jedno z pism warszawskich uderzyło huraganowym atakiem na p. Trojanowskiego, zarzucając mu... niezdarność, naiwność, brak słów i zdolności, „zhisteryzowany głos prowincjonalnego aktora” itp. itp. Jeśli takie zarzuty spotykają sprawozdawcę tak wysokiej i powszechnie przez radiosłuchaczy uznanej klasy, to cóż się dziwić faktowi, przytoczonemu przez szefa biura studjów w jego ostatniej pogadance, że doskonały reportaż p. Budzńskiego z meczu Polska—Węgry nazwano... „skandalicznym”?

Są jeszcze w Polsce (choć coraz bardziej w mniejszości) ludzie, uważający i sam sport i wszelkie nim zajmowanie się za „wanjactwo”. Są także wieczni malkontenci. A są również i tacy, którzy wartość książki sądzą wedle oprawy, a obrazu wedle ram. Ci wszyscy nie powinni słuchać reportażu z Berlina: bo poco irytować się i wyładowywać tę irytację w bezsensownych krytykach?

W audycjach olimpijskich były pewne słabe punkty — o czym niżej. Przynać jednak trzeba, że cała sportowa ich strona jest, jak dotąd, postawiona dobrze — o wiele lepiej, niż w zimie, gdy transmisje z Garmisch-Partenkirchen w niejednym szwankowały. Codzienne wieczorne rekapitulacje p. Olkuszniaka są jasne, obrazowe i zajmujące. Wszystkie reportaże — czy to bezpośrednie, czy z płyt — dawały dobry obraz tego, co się w Berlinie rozgrywa.

Oczywista, na wartość reportażu wpływają nie tylko kwalifikacje sprawozdawcy, ale i sam temat. To też największe dotąd wrażenie wywarła transmisja meczu polsko-węgierskiego — nie tylko dzięki rzeczowości i temperamentowi sprawozdawcy p. Budzńskiego, ale również spowodu nader emocjonującego zakończenia meczu.

Co do p. Trojanowskiego, to miał on niejednokrotnie ciężkie zadanie, gdy np. trzeba było czemś wypelniać cały kwadrans nieprzewidzianej zwłoki, spowodowanej przemówieniem Svena Hedina. Miałem już nieraz sposobność omawiać duże zalety tego sprawozdawcy, będącego dla słuchacza żywym i nieustannie czuj-

nem okiem i uchem. Dzięki tym walorom jego reportaże są zawsze plastyczne i pełne barwy: a choć np. wspomniany wyżej krytyk wytknął jako „curiosum” porównanie zawoju biegającego Hindusa do niebieskiego jajka, to właśnie takie ujmowanie sprawozdania daje słuchaczowi największą obrazowość. A że się czasem trafi jakiś lapsus: lepsze to, niż poprawność, panująca nad każdym ruchem i każdym słowem, ale nieczem się nie przejmująca: bo wtedy dopiero powstaje prawdziwy „kryminal”.

Na krytykę natomiast zasłużył reportaż z samego otwarcia Olimpiady. Tu nie potrzeba było przy mikrofonie specjalisty-sportowca, natomiast należało przygotować się do reportażu w sposób rzeczowy, aby np. nie mieszać Danjela ze Szwajcarią, skoro można było mieć spis porządku, w jakim występowały delegacje, oraz aby zastanawiały się na czas z ceremoniałem otwarcia, nie opowiadając nam o rzeczach podrzędnych w momencie, kiedy kanclerz Hitler wygłaszał krótką formułkę otwarcia — bo Hitlera byłby rad usłyszeć każdy ze słuchaczy.

Wadą również było powierze-

nie feljetonu o olimpiadzie sztuki p. Muszałównie, zresztą znanej z dobrych reportaży typu społecznego: tu bowiem wskazane było użycie któregoś z literatów, który dałby jakąś barwną syntetyczną impresję, a nie zwykłą tylko „robotę” dziennikarską.

Trochę także za dużo tych fanfar, które przy częstszym słuchaniu zaczynają działać przykro swoją krzykliwością. Należałoby ograniczyć się do krótkiej paraktowej pobudki. Także i nadmierna propaganda, aby słuchacze brali udział w konkursie olimpijskim na najlepszą audycję, może ostatecznie mocno dokuczyć. Już przecież wiemy, poco tyle razy tem nudzić?

Dobrym natomiast pomysłem było nadanie słuchowiska Paradowskiego „Gałązka oliwna”, które wskrzesiło przed naszymi oczyma igrzyska olimpijskie starej Grecji. Doskonale harmonizowało to z aktualną chwilą i dało słuchaczom znacznie więcej, niż cała seria specjalnych na ten temat odczytów. To też mam wrażenie, że się ta audycja znajdzie w gronie trzech, uznanych za najlepsze — przynajmniej jak dotąd.

Marian Grzegorezyk.